

## Z przesłaniem dla przyszłych pokoleń [RECENZJA]

Robert

Migdal

27 czerwca 2016, 13:02



Najnowsza książka Karoliny Kusek to przejmujący opis cierpieli wojennych dziecka, rodziców i całych rodzin materiały prasowe wydawcy

Dodaj komentarz:   

Ostatniej książki, która wyszła spod pióra znakomitej poetki Karoliny Kusek, nie można nazwać tomikiem wierszy. **Ba, nie można jej nawet nazwać tomem, bo to przepiękny album...**

Mowa o „Dzieciach Marsa”, najnowszym poetyckim dziecku Karoliny Kusek. Dziecku, które jest wyjątkowe dla Czytelnika – przede wszystkim dzięki wierszom, które poetka zebrała w swojej najnowszej publikacji. Wierszom pełnym emocji, wierszom, które tak mocno działają na wyobraźnię, na duszę, tak bardzo ścisają za serce, że ten uścisk pozostawia trwałe ślady na długo jeszcze po odłożeniu książki na półkę.

O pięknym wnętrzu za chwilę, bo nie mogę pominąć na samym początku oprawy, w jakiej znalazły się najnowsze strofy Karoliny Kusek. Tym razem jej twórczość została przepięknie opakowana, niczym prezent dla Czytelnika – wiersze zostały wydane w formie albumowej, na dobrym papierze, w twardej oprawie. I co mnie najbardziej zachwyciło – każdy z utworów jest zilustrowany przez Joannę Hryk, której ilustracje obrazują: bardzo klimatyczne, nastrojowe, niekiedy pełne strachu i obaw, idealnie odzwierciedlają przesłanie Karoliny Kusek zawarte w jej wierszach.

A przesłanie to jest ujęte i w słowach tytułu najnowszej książki, a także na jej początku: „Tak łatwo marsową iskrą spopielić/miliony istot ludzkich, niczym wiązkę słomy;/a tak trudno dopalającym się w gorącoze listkom/przywrócić zieleń./Gasnącą iskierkę życia rozdmuchać w płomyk”.

Ta książka jest inna od tych, do których poetka przyzwyczaiła nas w swojej dotychczasowej twórczości. Nie jest lukrowana, słodka – jej najnowsze wiersze twardo stoją nogami na ziemi. Nie ma bujania w obłokach, nie ma sielankowych obrazów. Jest smutna prawda, fakty, ostrzeżenia, mroczne wspomnienia. Są słowa, które zapadają w pamięć, zostają w niej wyryte mocno, okrutnie. Nie mogło być jednak tym razem inaczej. Bo sprawy, o których pisze Karolina Kusek w „Dzieciach Marsa”, to nie jest słodka opowiadka na dobranoc. To wiersze, które pokazują wielką tragedię dzieci, ojców, matek – całych rodzin i narodów. Pokazują nieszczęście, jakie niesie ze sobą wojna.

Poetka snuje swą opowieść ku przestrodze. Jej hasłem przewodnim jest „nigdy więcej”: nigdy więcej wojen, które niosą śmierć, spustoszenie, ludzkie tragedie, odiskając swe piętno na kolejne pokolenia.

Symbolem takiego bezsensu walki, bezduszności jest precudowny w swej treści wiersz „Na wojnie”: „Na wojnie nie ma ludzi./Są tylko... karabiny, czołgi.../Naprzeciw siebie./Na wojnie nie ma ludzi./Są tylko stopnie: gwiazdki i beki na pagonach, /i otokach rogatywek./Na kartkach pośmiertnych tylko, /nazwiska ich i imiona./Na wojnie nie ma ludzi./Są tylko ich bezimienne groby./i zbiorowe mogiły”.

Karolina Kusek ma prawo pisać w taki mocny sposób. Ma prawo silnym głosem mówić, krzyczeć, ostrzegać. Ma do tego prawo jako „dziecko wojny” – bo (przyszła na świat w 1940 roku, na Kresach Wschodnich) doświadczyła na własnej skórze okropieństw wojny, okropieństw, które uderzyły w nią ze zdwojoną siłą – była wtedy małą dziewczynką.

W wierszach w „Dzieciach Marsa” jest mnóstwo bardzo osobistych, intymnych opowieści Karoliny Kusek. Jak – dla przykładu to, autobiograficzne – kiedy podczas nalotu, została zasypana pod gruzami domu. Opowiada o tej tragedii w wierszu „Moja muza z okopów”: „Miała twarz radzieckiego zwiadowcy.../Po nalocie, wybiegł z okopów/rzucił się w dymiące gruzy./z których wystawała ręka dziecka/osłonięta gałęzią ściętej, przydomowej lipy./Jak rękawem bluzy./Zwiadowca miał na imię WANIA./i tylko tyle wiem o nim./Dłonie nasze w czas ten zacisnęły się w węzeł. /Nie do rozwiązania”.

Najnowsze wiersze były składane pieczołowicie przez autorkę całymi latami, czekały na odpowiedni czas, żeby mogła się nimi podzielić z Czytelnikiem. Oddać je w obce ręce. Mnie osobiste „Dzieci Marsa” wznuszyły do łez, poruszyły wyobraźnię, zatrzymały na chwilę w codziennym biegu.

Najbardziej ujęła mnie wojenna opowieść – „Pożegnanie z ojcem” – wspomnienie poetki, kiedy ostatni raz wzięła swojego ukochanego tatę: „Byłam u babci./gdą przyszedł. /Miałam wtedy trzy lata./Wziął mnie na ręce./włożył na głowę czerwony kapturek/z tuzemka falbankami /i powiedział – Gdy wrócę, wyrośniesz już z niego, córeczko./Nie wrócisz./Za pagórkami czasu tylko go widzę./Słyszę jego kroki./Z kapturka nie wyrosłam./Falbanek przy nim tylko więcej z każdym rokiem”.

Wrocławska poetka nie daje zamknąć swojej twórczości w sztywnych ramach – za każdym razem, z każdą kolejną książką, zaskakuje. Pisze o sprawach niełatwych, o sprawach aktualnych. Pisze odważnie. Odważnie, bo pisze w obronie innych – słabszych, bezbronych, tych, którzy nie mają siły walczyć o swoje „ja”. Jest adwokatką dzieci – niczemu niewinnych istot, w których życie wtargnął okrutny świat dorosłych.

Karolina Kusek może być głosem dzieci, bronić ich tylko przy pomocy oręza, którym włada najlepiej – przy pomocy słów, strof, wierszy, które przelewa na papier. I muszę przyznać, że robi to genialnie, że za każdym razem jej słowa odbijają się szerokim echem.

I mam nadzieję, że tym razem będzie tak samo. Że „Dzieci Marsa” dotrą do jak największej rzeszy odbiorców – zwłaszcza że w książce, oprócz wierszy po polsku, są też ich tłumaczenia na język niemiecki i rosyjski.

Karolina Kusek, „Dzieci Marsa”, rok wydania: 2016. Wydawnictwo „Tradycja i sztuka”, Warszawa